

Teologia strategiczna, strategia teologiczna

23 stycznia 2023

To już nie nowa, a także wcale nie świecka tradycja. Mówię oczywiście o „Dniach Judaizmu”, które od 1997 roku celebrowane są w Kościele w Polsce 17 stycznia.

Tym razem padło na Siedlce, gdzie przybyły z Jerozolimy rabin Boaz Pash oświecał kleryków z tamtejszego seminarium duchownego, księży i katechetów w kwestii interpretowania Starego Testamentu.

Było też o holokauście, a na koniec JE abp Grzegorz Ryś w siedleckiej katedrze celebrował „międzyreligijną celebrację Słowa Bożego”. Metropolita łódzki przestrzegł, że „bez nieustannie pogłębianej świadomości żydowskich korzeni i zawsze aktualnego, żydowskiego wymiaru chrześcijańskiej wiary, sama tożsamość chrześcijaństwa i Kościoła ulega zagubieniu”.

To ważna przestroga, bo dotychczas wydawało się, że przyczyną „zagubienia tożsamości chrześcijaństwa i Kościoła” są zupełnie inne rzeczy, na przykład – parabumbizm i bzykanie, a tu proszę – okazuje się, że – podobnie jak to było w przypadku Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – cały czas chodzi o to samo, to znaczy – o zerwanie więzi partii z masami – w tym przypadku – żydowskimi.

Skoro jednak ową „świadomość żydowskich korzeni” i „zawsze aktualnego, żydowskiego wymiaru chrześcijańskiej wiary” powinniśmy „nieustannie pogłębiać”, to w końcu musi to doprowadzić do identyfikacji chrześcijaństwa z judaizmem.

Nie ma w tym oczywiście nic złego, bo w coś wierzyć trzeba; jak nie w jedno, to w drugie – chociaż mogą pojawić się pewne kłopoty z rewolucyjną teorią, bo judaizm zdecydowanie odrzuca Jezusa Chrystusa, podobnie jak i koncepcję Trójcy Świętej,

która z kolei stanowi istotę chrześcijaństwa. Ale nie martwmy się na zapas, bo pierwszorzędni fachowcy od ekumenizmu na pewno podadzą wtedy do wierzenia formułę o takim stopniu ogólności, że takie drobiazgi przestaną mieć jakiegokolwiek znaczenie.

O ile jednak na odcinku religijnym wszystko wydaje się być, w jak najlepszym porządku, o tyle na odcinku politycznym sprawy się komplikują.

Wprawdzie 13 stycznia Sejm 198 głosami przevorsował nowelizację ustawy o Sądzie Najwyższym, na mocy której sprawy dyscyplinarne sędziów będą rozpatrywane przez Naczelny Sąd Administracyjny, a powszechną praktyką stanie się wzajemne „testowanie niezawisłości” sędziowskiej, którego konsekwencją musi być podważanie orzeczeń zapadłych choćby z udziałem sędziego „nielegalnego”, ale nie kończy to procesu legislacyjnego. Ustawa trafiła bowiem do Senatu, który teoretycznie mógłby ją rozpatrzyć już w lutym, ale potrzeby finansowe rządu wydają się tak palące, że chyba stanie się to wcześniej.

Ta nowelizacja bowiem miała być warunkiem odblokowania oczekiwanych przez Polskę środków z funduszu odbudowy.

Tak w każdym razie z miedzianym czołem zapewniał pan premier Morawiecki, ale jeszcze tego samego dnia okazało się, że to nieprawda, bo rzecznik Komisji Europejskiej oświadczył, że jest to „ważny krok” na słusznej drodze, dając do zrozumienia, że droga jest jeszcze daleka. I rzeczywiście – zaraz okazało się, że kolejnym warunkiem odblokowania wspomnianych środków jest zakaz walki z wiatrakami – i tak dalej – bo „kamieni milowych”, od których spełnienia tak naprawdę wszystko zależy, jest aż 150.

Toteż minister Ziobro, którego Solidarna Polska, razem z Konfederacją głosowała przeciwko nowelizacji ustawy o SN, napisał do pana prezydenta Dudy „list otwarty”, w którym

sugeruje, by ustawy nie podpisywał, a w zamian zainicjował ogólnonarodową debatę. Chodziłoby w niej nie tylko o nakreślenie warunków ostatecznego przeformowania suwerenności państwowej, ale również zwrócenie uwagi opinii publicznej, że ów „fundusz odbudowy”, to nie żadna darmocho, tylko pożyczka i to dosyć droga.

Z pozoru tak nie jest, bo w ramach prawie 160 mld złotych z tego funduszu, dotacja stanowi 106 mld a pożyczka – resztę, ale warto zwrócić uwagę, że cały ów fundusz powstał w następstwie pożyczki, jaką Komisja Europejska zaciągnęła w Europejskim Banku Centralnym we Frankfurcie nad Menem w imieniu całej Unii Europejskiej. Tę pożyczkę wszystkie członkowskie państwa będą musiały spłacić według rozdzielnika, więc wychodzi na to, że suwerenność państwową przeformujemy za darmo. Ładny interes!

Co robi pan prezydent – tego nie wiemy – bo właśnie bawi na Forum Ekonomicznym w Davos, gdzie starsi i mądrzejsi, a w każdym razie – bogatsi – podpowiedzą mu, co ma zrobić. Może nie wszyscy na raz, ale Klaus Schwab, który zaprosił pana prezydenta na obiad, już tam go oszwabi, jak przystało na budowniczego IV Rzeszy.

Zresztą chyba nie jest on jedynym preceptorem pana prezydenta, który w swoim przemówieniu w Davos uchylił rąbka tajemnicy wojskowej, ujawniając, że czołgi, których Polska ponad 200 przekazała była Ukrainie, nie pochodziły bynajmniej z jakichś rezerw, bo tych Polska nie miała, tylko zwyczajnie – zostały zabrane z jednostek wojskowych.

Wprawdzie pan prezydent 3 maja ubiegłego roku mówił o „unii” ukraińsko-polskiej, ale optymistycznie zakładam, że jego oddanie sprawie ukraińskiej nie idzie jeszcze tak daleko, by Polskę całkiem zlikwidować, a w związku z tym pomysł rozbrojenia państwa musiał podsunąć mu Nasz Najważniejszy Sojusznik, który w dymach bijących z wojny na Ukrainie wędzi sobie rozmaite swoje półgęski – jak to pięknie w roku 1967

ujał „sowizdrzał świętokrzyski”, czyli Józef Ozga-Michalski.

Z obfitości serca usta mówią, więc uchylone zostały też rąbki innych tajemnic wojskowych, Za panem generałem Romanem Polko, który przebaknął o tym pierwszy, również cywilny wiceminister zdradził, że w nowej strategii Polska odchodzi od koncepcji obrony na linii Wisły, ku znanej z 1939 roku doktrynie, że „nie oddamy ani guzika”. To oczywiście bardzo ładnie, chociaż z drugiej strony pojawia się pytanie, w jaki sposób Polska ten cel osiągnie, skoro zamierza przekazać Ukrainie nie tylko kompanię (14 czołgów) Leopard, ale również te, które ma otrzymać z USA i kupić w Korei Południowej?

Ale – jak mówił Sędzia Soplica w „Panu Tadeuszu” – „jakoś to będzie” – co też potwierdza i dobry wojak Szwejk, zwracając uwagę, że jak tam było, tak tam było, zawsze jakoś było, bo jeszcze nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było. Jak widzimy, nasza myśl strategiczna oparta jest na podstawach solidnych, jak mało które, więc i o ostateczne zwycięstwo powinniśmy być spokojni, tym bardziej że w ostatecznym razie do akcji włączy się Matka Boska.

Podobnie i na Ukrainie, gdzie ostateczne zwycięstwo od blisko roku jest już w zasięgu ręki, chociaż i tam tu i ówdzie trafiają się niedociągnięcia.

Oto doradca prezydenta Zeleńskiego Ołeksij Arestowycz powiedział, że ruska rakietą, która zniszczyła blok mieszkalny w Dnieprze, została wcześniej trafiona przez ukraińską obronę przeciwlotniczą.

Na takie dictum zawrzał gniewem mer Dniepru pan Borys Fiłatow I zażądał, by Arestowyczem zajęła się Służba Bezpieki Ukrainy. Ten nie czekał, aż to nastąpi, tylko zawczasu podał się do dymisji i złożył samokrytykę, chociaż nie wiadomo, czy to wystarczy, bo – jak twierdził w „Faraonie” arcykapłan Pentuer – „kto by zdradził tak wielką tajemnicę, umrze podwójnie – ciałem i duszą”.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net